



Nigdy
Nie
Mówię
Nigdy

Marta W. Staniszeńska

Wersja Demonstracyjna

Marta W. Staniszewska
„Nigdy nie mówię nigdy”

Copyright © by Marta W. Staniszewska, 2018
Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o., 2018

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Wersja Demonstracyjna

Redaktor prowadząca: Renata Grześkowiak
Korekta: Bożena i Janusz Sigismundowie
Projekt okładki: Jakub Kleczkowski
Ilustracje na okładce: Artem Furman – Fotolia.com
Skład: Jacek Antoniewski

Wersja Demonstracyjna

ISBN: 978-83-8119-289-7

Wersja Demonstracyjna

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3/325, 62-510 Konin
tel. 63 242 02 02
<http://psychoskok.pl>
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Kup ksi k

Spis treści

Od autorki	4
Arogancki Bufon	5
Rozdział 1.	7
Rozdział 2.	13
Rozdział 3.	30
Rozdział 4.	33
Rozdział 5.	58
Rozdział 6.	63
Rozdział 7.	75
Rozdział 8.	80
Rozdział 9.	95
Rozdział 10117
Rozdział 11131
Rozdział 12135
Rozdział 13138
Rozdział 14143
Rozdział 15161
Rozdział 16166
Rozdział 17172
Rozdział 18186
Rozdział 19193
Rozdział 20204
Rozdział 21210
Rozdział 22214
Rozdział 23223
Rozdział 24237
Henry245
Podziękowania256

Od autorki

Czwarta książka, kto by pomyślał... Dla jednych to dużo, dla innych mało, ale dla mnie to niezwykle ważny moment. Ta powieść może Wam się wydać inna od poprzednich, ale też w trudnych czasach powstała. Mam nadzieję, że zmiany widoczne w kreacji bohaterów i ich historii są niezbitym dowodem na to, iż zmiana zaszła również we mnie.

Arogancki Bufon

– Szefie, klientka pyta, który arogancki, zadufany w sobie bufon tu rządzi – podkreślił Frank, najwyraźniej cytując jej słowa. – Dziewczyny nie mają wejściówek. Jedna to pogodynka z krajówki, drugiej nie kojarzę... Wyklóca się, że dopiero miesiąc temu otworzyliśmy klub i na początku nie było mowy o żadnych długookresowych opłatach za wstęp. Życzy sobie rozmawiać z kierownictwem. Przyśłać ją do ciebie? – przekazał ochroniarz przez słuchawkę umieszczoną w uchu i zarżał rozbawiony.

Na ekranie komputera wybrałem obraz z kamery nad głównym wejściem i zmrużyłem oczy. Przed wejściem stały dwie dziewczyny. Z tej perspektywy i w porównaniu z Frankiem wyglądały jak dzieci lub krasnale, jakby były dwa razy mniejsze niż główny bramkarz mojego klubu. Z pewnością nie były nikim szczególnie znanym z telewizji czy ścianek, choć brunetka wyglądała znajomo... Rzeczywiście mogła być pogodynką z krajowej stacji, jak podejrzewał Frank. Moją uwagę jednak przykuła druga z dziewczyn. Brązowe, lekko falowane włosy, czerwona, krótka sukienka, czarne szpilki... Oparła się plecami o ścianę tuż przy drzwiach i złożyła ramiona na pełnych, jędrnych piersiach. Przyglądałem się jej przez dłuższą chwilę, nie mogąc zebrać myśli. Oczywiście podobała mi się fizycznie, nie ukrywam, jarała mnie jak cholera, ale to chyba nie do końca o to chodziło... Przypominała mi kogoś i zupełnie nie wiedziałem kogo. Na pewno była tu pierwszą raz, bo rozpoznałbym ją nawet w tłumie setki innych

kobiet... Takich dziewczyn się nie zapomina. Znienacka dziewczyna zerknęła w obiektyw kamery, z której śledziłem jej poczynania. Jej wzrok przeszył mnie jak mroźny powiew wiatru. Wpatrywała się w oko kamery, ale miałem wrażenie, że patrzy dokładnie na mnie, we mnie... Jakby widziała mnie po drugiej stronie monitoringu!

Miałem wrażenie, że nasze spojrzenia zderzyły się jak tiry w czołówce, i splotły powyginane i rozgrzane części karoserii, pieszcząc się i gładząc. Nagle oderwała wzrok, bez słowa przepchnęła Franka ze swojej drogi i pociągnęła koleżankę brunetkę, odchodząc ze złością.

Śledziłem przez chwilę, jak maszerują, i zastanawiałem się, po co właściwie tu jestem. Otworzyłem ten klub, żeby odnaleźć sens w swoim życiu, ale każdy dzień wciągał mnie w większy marazm i wkurwienie na absurd tego świata. Nie mogłem patrzeć na celebrytów, którzy wozili się po moim lokalu jak po swoim własnym. Rzygać mi się chciało, gdy pozowali do zdjęć, udając, że nie widzą, jak paparazzi fotografują ich z ukrycia. Miałem dość ich, i dość tego miejsca...

– Frank, zatrzymaj dziewczynę w czerwonej kiece i powiedz, że nastąpiła pomyłka i mamy ją na liście gości – krzyknąłem przez nasłuch do ochroniarza przy wejściu. – I tę drugą laskę też. Powiedz, że nadano im status VIP, i że czeka na nie stolik i darmowy drink od klubu.

Widziałem, jak Frank biegnie za dziewczynami i zatrzymuje je, po czym wraca z nimi obiema i wpuszcza do klubu, przepraszając za pomyłkę. Dziewczyna raz jeszcze zerknęła w obiektyw. Zmrużyła oczy i wygięła usta w cudownie seksownym grymasie, po czym zmierzyła wyraźnie zdziwionego moim zachowaniem Franka i już była w środku.

Ta dziewczyna... ona miała tu jeszcze niezłe namieścić...

Rozdział 1

Metalowa szafa archiwizacyjna wbijała mi się w plecy, a moja noga przewieszona przez jego silne przedramię zaczynała boleć bardziej niż mdlejące ramiona, którymi trzymałam się półki ponad głową. Drzwi uderzały w takt ruchów bioder Ethana, a ich dźwięk świdrował w moich uszach, niczym dzwon. Na szczęście wzbierające we mnie gorąco nie dawało mi się zbyt długo skupiać na tych przejściowych niedogodnościach, choć wiedziałam już, że w takiej pozycji nie mam szans na satysfakcjonujący finisz. Naparł na mnie biodrami i popchnął rytmicznie, dysząc z wysiłku. Był sztywny, jak za każdym razem, gdy był we mnie. Tak niezaspokojony jak zawsze. Nigdy bym mu tego nie przyznała, ale lubiłam uprawiać z nim seks. Był w tym całkiem niezły. Właściwie plasował się w czołówce moich dotychczasowych kochanków i w skali od jeden do pięć zwykle dostawał mocne cztery z plusem. Z drugiej strony żadna z seksualnych przygód z mężczyzną, jakie udało mi się do tej pory przeżyć i przetrwać, nie zasłużyła na więcej niż pięć na szynach i zdarzyło się to tylko raz, jeden jedyny! Kołatało się we mnie pytanie, czy to ja stawiam za wysoko poprzeczkę, czy może kochankowie na pięć nie istnieją w ogóle, a czwórki to wymierający gatunek, bliższy dinozaurom lub co najwyżej ptakom dodo.

– Oh, Samantha – zawył Ethan, a „t” z mojego imienia intensywniej zatrzymało się na jego zębach i poczułam, jak twardejże we mnie na kamień, zbliżając się do

wytrysku. Opuściłam rękę i nabrałam na palce wilgoć ze złączenia naszych ciał, po czym wsunęłam je do jego ust. Zagryzł zęby na moich paznokciach i zassał na nich wargi, mruczając, z zadowoleniem zlizując mój i swój smak. Uwolniłam swoją pierś z miseczki stanika. Zwilżonymi jego śliną palcami potarłam swój sutek i uszczypnęłam go paznokciami, by zwiększyć doznania, a moja szparka zapulsowała w przyplýwie emocji. No nareszcie! – pomyślałam.

– Puść – nakazałam Ethanowi i jednym płynnym ruchem obróciłam się w miejscu, wypinając do niego pupą. Odpięłam dwa kolejne guziczki koszuli i rozsunęłam jej materiał na boki, żeby mieć lepszy dostęp do sutków. – Chcę, żebyś mnie pieprzył od tyłu – oznajmiłam mu.

Jego gorące dłonie momentalnie zacisnęły się na moich nagich pośladkach, widocznych ponad podciągniętą na biodra spódnicą i usłyszałam syk podniecenia, który wydarł się spomiędzy jego zębów. Jedną nogę zgięłam w kolanie i oparłam o półkę szafy, drugą wspierałam się na palce, by ułatwić mu dostęp i wygięłam plecy w łuk, czekając, aż we mnie wejdzie. Trudno było utrzymać się w tej pozycji na dwunastocentymetrowych szpilkach od Louboutina, bez drżenia łydek.

– Piękny widok – mruknął, gładząc moje plecy przez jedwabną koszulę i sunąc dłońmi w górę, potem po bokach, aż dotarł do piersi. Ścisnął je zachłannie i jednym ruchem wbił mnie na siebie, aż warknęłam z rozkoszy. Trzymając mnie wciąż za piersi i drażniąc kciukami odsłonięte sutki, wdierał się we mnie i drażył drogę, by doprowadzić mnie na szczyt. Lubił to tak bardzo, że nie mogłam oprzeć się, by mu odrobinę nie pomóc, zwłaszcza że czułam, jak sam z trudem balansuje na granicy. Sięgnęłam palcami

łechtaczki, ale minęłam ją, by przez moment pobawić się jego jądrami. Ponownie podniecony syk.

Czas zająć się sobą.

– Po to tu właściwie jesteś, Samantha – pomyślałam. – Nie dla jego, ale dla swojej przyjemności. Jego wytrysk to tylko skutek uboczny. Miły, ale w gruncie rzeczy równie zbędny, jak pasy bezpieczeństwa w spadającym samolocie.

Zagarnęłam opuszkami wilgoć ze złączenia moich ud i wtarłam ją we wrażliwy splot, po czym chwyciłam swoją nabrzmiałą łechtaczkę i kręciłam wokół niej palcem i kciukiem, tak jak tylko ja to potrafiłam.

– Mmmm, dokładnie tak – zamruczałam, zachęcając mężczyznę za moimi plecami do wytężonej pracy i pieszcząc się z coraz większą intensywnością, a mój oddech przyspieszył niczym lokomotywa. Jego penis twardniał i wiercił, moje palce raz na mnie, raz na nim. Oparłam czoło o jedną z półek, kolana pode mną zadrżały, ale on stanowczo przytrzymał mnie dłonią za biodro.

Gdy poczułam, że spada z krawędzi, ja także doszłam, jęcząc cicho w swoje przedramię. On wykrzyczał swoją namiętność, wtulony twarzą w moje plecy.

Słyszałam, że zagryza wargi, aby być ciszej, ale jakie to miało znaczenie, skoro oboje byliśmy świadomi faktu, iż i tak wszyscy w firmie wiedzą, że się pieprzymy. Każdego dnia, odkąd pierwszy raz postawił swoją stopę na moim terytorium. Tego dnia wiedziałam, że będzie mój. I on chyba też to wiedział. Był nieco przestraszony, ale jego niepewność szybko przykryło niezaspokojenie moim ciałem.

Opadł na mnie, oddychając ciężko w moje plecy. Pomyślałam, że po tym, co właśnie zrobił, zasługuje jeszcze na kilka sekund w moim ciepłym wnętrzu, więc nie

spieszyłam się tak jak zwykle. Po chwili z trudem wyprostowałam się, a on wyślizgnął się ze mnie. Nałożyłam majtki i obciągnęłam spódnicę w dół. Wygładziłam ubranie, poprawiłam fryzurę palcami, sprawdzając w małym lusterku na ścianie, czy wszystko jest na swoim miejscu. Odbicie w lustrze przedstawiało obraz „kobiety po pieprzeniu”. Bo niby co innego miałby przedstawiać. Zwichrzone włosy w kontrolowanym nieładzie, zaróżowione usta i policzki, błyszczące oczy, zaczerwieniony dekolt. Widoczne nawet przez bluzkę, opuchnięte i twarde suki.

Odwróciłam się i spostrzegłam, że mój kochanek nawet jeszcze nie ściągnął prezerwatywy, nie mówiąc o podciągnięciu w górę spodni. Zapatrzony we mnie, oczy zeszlone żądzą, usta ułożone w uroczy, niewinny uśmiech. Lubiłam tego chłopaka, naprawdę! Poza ładną buzią, niezłym ciałem i twardym fiutem, zaskakująco charakteryzował go również całkiem bystry umysł i pracowitość, a to ceniłam w swoich podwładnych. Szybko awansowałam go na szefa działu i nie była to wyłącznie zasługa jego łóżkowych wyczynów. Podejrzewałam, że od jakiegoś czasu dla niego to, co nas łączyło, było czymś ważniejszym niż tylko seks, ale ode mnie nie mógł otrzymać nic więcej.

Podeszłam do niego i z czułością położyłam dłoń na jego policzku.

– Nieźle, Ethan – pochwalałam go, a on wyszczerzył szeroko zęby, wyraźnie dumy z siebie. – Naprawdę się spisałeś.

– To też twoja zasługa, twoje ciało działa na mnie jak viagra. Staje mi na samą myśl o tobie.

– Dobrana z nas para. – Uśmiechnęłam się na jego sprośny komplement.

– Tak, to prawda – przytaknął zadowolony. – Może zatem moglibyśmy spotkać się po pracy na jakiegoś drinka lub kawę... – Przerwałam mu, kładąc palec na jego ustach.

– Znasz zasady. Nie umawiam się z pracownikami i klientami.

Zmrużył oczy, a jego usta zamieniły się w cienką linię.

– Ale nie masz oporów, żeby się z nimi pieprzyć! – syknął wściekły i rozżalony.

– Kochanie... – szepnęłam i złożyłam krótki pocałunek na jego policzku. – Pieprzę wyłącznie ciebie – dodałam, wypowiadając te słowa tuż koło jego twarzy i zagryzłam zęby na płatkę jego ucha. Okłamałam go i nie czułam się z tym dobrze, ale tak było lepiej.

– Sam, ja... – zawahał się i zamknął mocno powieki, jakby tamował ból lub łzy. – Sam, pozwól mi się do ciebie zbliżyć, daj mi szansę na więcej.

W jego głosie słyszałam pierwotną, niezaspokojoną potrzebę. Musiałam ją jakoś szybko uciszyć. Zamknęłam jego usta tak, aby nie powiedział czegoś, z czego trudno będzie się wyplątać.

Chwycałam jego głowę i przyciągnęłam do siebie, całując go z pasją, tak jakby od tego pocałunku zależało moje życie.

Poczułam, że jego opór i złość oddalają się równie szybko, jak się pojawiły.

– Wiesz, że jesteś cudownym chłopakiem, Ethan, ale dziś nie mogę obiecać ci nic poza moim ciałem.

– Uwielbiam twoje ciało – mruknął, a kokieteryjny wyraz zadowolenia zagościł na jego ustach.

Udało się, kryzys miłosny zażegnany.

– Do zobaczenia na jutrzejszym zebraniu – szepnęłam w jego usta.

– Do zobaczenia, szefowo...

Uśmiechnęłam się z wdzięcznością.

– Bardzo lubię, gdy mnie tak nazywasz. – Puściłam do niego oczko. – Ubieraj się, bo cię ktoś nakryje – powiedziałam, teatralnie wybałuszając oczy i rozglądając się dokoła, po czym, ku jego zaskoczeniu, opuściłam archiwum, zostawiając go samego, ze spodniami spuszczoneymi do kostek.

Koniec Wersji Demonstracyjnej